

# 1

## Dziewczyny płaczą ze szczęścia

Nigdy nie zgadniecie, co się wydarzyło! Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie! Mam ochotę śpiewać, krzyczeć, śmiać się, nawet płakać z radości! Już się nie mogę doczekać, żeby opowiedzieć o tym Magdzie i Nadine.

Schodzę na dół na śniadanie. Popijam kawę i skubię suchego tosta, eksponując drugą dłoń, ułożoną starannie obok mojego nakrycia.

Czekam, aż ktoś zauważy. Podczas śniadania posyłam promienne uśmiechy Tacie i Annie, mojej macosze. Uśmiecham się nawet do mojego przeziębionego młodszego brata Jajka, mimo że u nosa wiszą mu nad wyraz odstręczające, zielone smarki.

— Co się tak do mnie szczerzysz, Ellie? — pyta bezceremonialnie Jajek, pałaszując tosta z gorą dżemu truskawkowego. Anna pozwoliła mu nałożyć sobie podwójną porcję dżemu, ponieważ zabrakło masła. — Przestań się gapić!

— Wcale się na ciebie nie gapię, smarkaty Cieknący Nosie. Zresztą przedstawiasz niezbyt piękny widok.

— I bardzo dobrze, nie chcę być piękny — oświadcza Jajek, pociągając nosem tak donośnie i soczyście, że oburzeni, wyrażamy protest.

— Na miłość boską, synu, nie zjem przez ciebie śniadania! — krzywi się ze wstrętem Tata, dając Jajkowi po łapie czytany właśnie „Guardianem”.

— Jajek, wytrzyj nos — komenderuje Anna, nie przestając gorączkowo rysować w szkicowniku.

W porządku, może nie należało wymagać od Taty i od Jajka, że zauważą cokolwiek, ale Anna? Byłam pewna, że wystarczy jej jedno spojrzenie.

— Chusteczki się skończyły — obwieszcza triumfalnie Jajek, umyślnie wdychając i wydychając powietrze przez chłupoczący głośno nos.

— O Boże, faktycznie. Wczoraj nie zdążyłam zrobić zakupów w Waitrose — przypomina sobie Anna. — W takim razie użyj papieru toaletowego.

— Tu go nie ma — rozgląda się wokół Jajek, jakby oczekiwał, że do naszej kuchni wpadną nagle szczeniaczki toczące rolkę jak w reklamie papieru toaletowego firmy Andrex. — Co rysujesz, mamó? To królik? Pokaż mi!

Chwyta rysunek Anny. Anna nie puszcza. Rysunek drze się na pół.

— O Boże, Jajek, pracowałam nad tym idiotycznym wzorem z króliczkami w łóżeczku już od szóstej rano! — traci cierpliwość Anna. — W tej chwili idź do łazienki po papier toaletowy i wytrzyj ten nos, słyszysz?! Mam cię naprawdę dosyć!

Przestraszony jej wybuchem Jajek pociąga nosem, wstaje od stołu i wycofuje się ze spuszczoną głową, ciągle ścisnąc w ręce połowę przedartego rysunku. Upuszcza go z poczuciem winy, drży mu broda. Pędem rusza w stronę drzwi. Z korytarza dobiega nas jego przeciągłe buczenie.

— Anno, Jajek płacze — odzywa się Tata.

— Słyszę — mówi sucho Anna, zabierając się do rysowania na czystej kartce.

— O co ci chodzi? Dlaczego byłaś dla niego taka ostra? Przecież chciał tylko popatrzeć — bierze stronę Jajka Taty. Składa gazetę i wstaje z męczeńskim wyrazem twarzy. — Pójdę pocieszyć biednego, małego choróbkę.

— Idź, idź — rzuca przez zaciśnięte zęby Anna. — To przecież także twój syn. Chociaż kiedy w nocy pięć razy budził się z zapchanym nosem, ty, o ile sobie dobrze przypominam, chrapałeś w najlepsze.

— Nic dziwnego, że biedak ma zapchany nos, skoro nie ma go w co wytrzeć. Jak to się, do licha, stało, że zabrakło nam wszystkiego, chusteczek, masła? Można by sądzić, że to w domu artykuły pierwszej potrzeby.

— I owszem — odpowiada Anna, nie przerywając rysowania, chociaż trzęsie jej się ręka. — A w tym domu pojawiają się zwykle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ponieważ jedno z nas regularnie wyprawia się na całotygodniowe zakupy do supermarketu.

To po prostu nie do wytrzymania; mój radosny nastrój lada moment pryśnie jak bańka mydlana. Czarodziejska ręka zaciska mi się w pięść. Co dziś ugryzło Tatę, Annę i Jajka? Dlaczego nie mogą się pogodzić? Czemuż to Tata nie zaproponuje, że zrobi cotygodniowe zakupy? A Anna nie powściągnie swojej irytacji i nie ugryzie się w język? A Jajek nie wydmucha tego zasmarkanego małego nochała? Dlaczego musi z tego wyniknąć niepotrzebna awantura z wrzeszczącym Tatą, bliską też Anną i wyjąłym już wniebogłosy Jajkiem w rolach głównych?

Jestem nastolatką i to do mnie należy przywilej wyklócania się o wszystko i podnoszenia wrzasków na cały dom. A tymczasem zachowuję się jak mała Ellie Emanująca Energią i Entuzjazmem, ponieważ... Och, ponieważ, ponieważ, ponieważ!

W geście ostentacji wyciągam przed siebie rękę z wyprostowanymi palcami. Anna podnosi wzrok, przygląda mi się, patrzy na moją dłoń, ale jej niebieskie oczy nie zmieniają nieobecnego wyrazu. Nie widzi świata poza tymi swoimi beznadziejnymi królikami w łóżeczku.

Chwytam szkolny plecak i rzucam Annie i Tacie poże-gnalne „cześć!”; oboje prawie nie zwracają na mnie uwa-gi. W łazience na dole zastaję zgębnionego Jajka i po-spiesznie przytulam go na do widzenia, co okazuje się po-ważnym błędem — na wysokości nosa Jajka mój szkolny sweter nosi teraz klajstrowate ślady wiadomego pocho-dzenia. Jajek obrzuca mnie zdziwionym spojrzaniem.

— Czemu jesteś dla mnie miła, Ellie? — pyta podejrz-liwie.

W tej rodzinie wcielanie się w rolę przysłowiowego promyka słońca to czysta strata czasu, równie dobrze mo-głabym być ponura i złośliwa.

— W porządku, kiedy tylko wrócę, postaram się doku-czyć ci naprawdę — syczę do Jajka, szczerząc kły i uda-jąc, że go duszę.

Jajek chichocze nerwowo, niepewny, czy mówię serio, czy żartuję. Wyciągam rękę, żeby potargać mu czuprynę, ale się uchyla. Uśmiecham się do niego na odchodnym i wybie-gam z domu, nie zamierzając ani chwili dłużej przysłuchi-wać się podniesionym głosom dobiegającym z kuchni.

Tata i Anna zaczęli się ostatnio zachowywać prawie jak śmiertelni wrogowie, sytuacja staje się alarmująca. Aż trudno mi teraz uwierzyć, że kiedy Tata poślubił Annę, z początku nie cierpiałam jej z całego serca. Oddałabym wtedy wszystko, żeby się rozstali; uważałam, że Anna jest okropna. Byłam jeszcze mała i nie potrafiłam się zdobyć na sprawiedliwy osąd; nienawidziłam jej, bo byłam pew-na, że Anna chce zająć miejsce mojej Mamy.

Mama osierociła mnie bardzo wcześnie. Nadal co-dziennie o niej myślę, nie przez cały czas, ale są chwile,

kiedy tęsknota daje mi się szczególnie we znaki. Lubię prowadzić w myślach długie rozmowy z Mamą — oczywiście wiem, że sama odpowiadam na swoje pytania, a jednak podnosi mnie to na duchu.

Kiedyś sądziłam, że każdy wypad na zakupy w towarzystwie Anny czy wspólne wylegiwanie się na kanapie i oglądanie *Przyjaciół* to niewybaczalna zdrada względem Mamy. Wpadałam wtedy w straszne przygnębienie i odkuwałam się na Annie, żeby ona też czuła się przygnębiona. Teraz już wiem, że mój sposób rozumowania był po prostu śmieszny. Mogę bardzo lubić Annę i jednocześnie dalej kochać moją Mamę. Jedno drugiemu nie przeszkadza.

Mam przecież dwie najlepsze przyjaciółki do końca świata i jeszcze dłużej, Nadine i Magdę, i wcale nie zaprzątam sobie głowy pytaniem, którą z nich lubię bardziej — lubię je obie, a one lubią mnie. Już się nie mogę doczekać, żeby im opowiedzieć, co się wydarzyło!

Pędzę na autobus, aby jak najszybciej znaleźć się w szkole. Kiedy wypadam z za rogu, wywijając trzymanym w ręce plecakiem, zderzam się czołowo z tym zabójczo przystojnym blondynem, który tak mi się kiedyś podobał. Chłopak z moich marzeń... Chodzący Ideał. Niestety, okazało się, że jest gejem. Zresztą, nawet gdyby nim nie był, i tak jest ode mnie tyle starszy i tak niewiarygodnie atrakcyjny, że nigdy by mu nie przyszło do głowy umówić się z pucołowatą okularnicą z dziewiątej klasy, z burzą kręconych włosów i skłonnością do oblewania się rumieńcem w odcieniu skrzynki pocztowej raz na dziesięć minut.

O Boże, właśnie się zarumieniłam. Blondyn uśmiecha się do mnie szeroko.

— Witaj, Dziewczyno-Zawsze-W-Szalonym-Pośpiechu — odzywa się.

— Najmocniej przepraszam! Poobijałam ci kolana moim plecakiem?

— Być może, ale wybaczam ci. Najwyraźniej jesteś niesłychanie pilną uczennicą!

Podnoszę brew, a przynajmniej mam nadzieję, że podnoszę brew, a nie łypię na niego lubieżnie, wykrzywiając twarz.

— Szczerze mówiąc, nie przepadam za szkołą. Z pilnością właściwie też nie przesadzam. Spieszę się do przyjaciółek.

— No tak. Ech, zazdroszczę wam, dziewczyny — tyle rzeczy możecie obgadać z przyjaciółkami. Jasne, faceci mają kumpli, ale nie dopuszczają ich do siebie tak blisko — stwierdza blondyn. — W takim razie nie zatrzymuję, do zobaczenia.

— Do zobaczenia. Postaram się nie staranować cię następnym razem!

Dalszą drogę na przystanek przebywam tanecznym krokiem, wymachując plecakiem. Zawarłam nową znajomość. Jest boski! Parę miesięcy temu byłabym dosłownie wniebowzięta, bujałabym w obłokach, skakała przez księżyc, pikowała na słońce i nabijała sobie guzy o gwiazdy. A dziś? Poznaliśmy się, świetnie, ale to w końcu nic takiego. Nowy kumpel. Wiem przecież, że ma chłopaka — a ja mam swojego.

Russell jest dla mnie ważniejszy niż najprzystojniejszy facet na świecie. Nie, wróć: Russell j e s t dla mnie najprzystojniejszym facetem na świecie. Szaleję na jego punkcie, a on szaleje za mną — wczoraj wieczorem dał tego dowód. Poczekajcie tylko, aż opowiem Magdzie i Nadine!

Podbiegam na przystanek i udaje mi się złapać autobus; docieram do szkoły tak wcześnie, że jeszcze ich tam nie ma! Po raz pierwszy od dwóch i pół roku znalazłam się w szkole przed nimi — ten dzień naprawdę jest wyjątkowy.

Magdo, Nadine, no dalej, ruszajcie się! Gdzie się podziewacie? W sali lekcyjnej siedzi już kilka najpilniejszych

uczennic. Zastanawiam się, jak to jest, być prawdziwym bystrzakiem — jak Amna, zawsze najlepsza z klasy. Na szczęście z plastyki to ja jestem lepsza od Anny i tak naprawdę tylko to się dla mnie liczy.

Uwielbiam sztukę. Tata wykłada w Akademii Sztuk Pięknych, podobno wdałam się w niego. Osobiście wolę myśleć, że wdałam się w Mamę, która też była duchem artystycznym. Do dziś przechowuję wspaniałą ilustrowaną książeczkę, którą Mama narysowała dla mnie, kiedy byłam mała; książeczka zawiera mnóstwo zabawnych przygód myszki o imieniu Myrtle. Myszka Myrtle ma dorodne, fioletowe uszy, liliowy pyszczek ze spiczastym, różowym noskiem i parą niebieskich wąsików, pasujących do jasnoniebieskiego ogona.

Na myśl o Myrtle spływa na mnie natchnienie. Może sama mogłabym ją narysować? Zabawa w rysownika i powoływanie do życia różnych komiksowych postaci sprawia mi wielką frajdę. Moją ulubioną bohaterką jest Ellie Słonik — jej postać wzorowałam na samej sobie. Nie jestem malutka i drobniutka jak myszka; mam rozmiary i wdzięk dobrze odkarmionego słoniątka w składzie porcelany, ale postanowiłam się tym więcej nie przejmować.

W zeszłym semestrze przeszłam na cudowną dietę i to prawdziwy cud, że całe moje otoczenie nie zwariowało ze zmartwienia. Bo ja zachowywałam się jak wariatka: jeśli zjadłam cokolwiek innego niż łyżka twarogu albo liść sałaty, odbijała mi palma. Jeśli zaś chodzi o palmy, owocu bananowca nie tknęłabym wówczas za nic w świecie — to całe 75 kalorii.

Nareszcie! Do klasy wślizguje się Nadine, jej ciemne oczy błyszczą w kredowobiałej twarzy, obramowanej długimi, czarnymi włosami. Nadine nawet w szkolnym mundurku potrafi wyglądać jak królowa Gotów, chociaż jej buzia nie jest dzisiaj całkowicie bezkrwista — na policzkach widać lekkie rumieńce. To u niej jedyna zewnętrzna

oznaka prawdziwego podekscytowania. Nadine stara się zachować kamienną twarz, ale zdradza ją diabelski chlich w oku.

Macham do niej, ekstrawagancko przebierając palcami. Nadine obrzuca mnie nieuważnym spojrzeniem, w odpowiedzi na moje powitanie poruszając końcami palców o paznokciach pomalowanych czarnym perłowym lakierem.

— Ellie, nigdy nie zgadniesz, co się wydarzyło! — zaczyna z miejsca.

I nie daje mi dojść do słowa, żebym mogła jej zakomunikować moją wielką nowinę!



# Rozdział drugi

**Dziewczyny płaczą,**



**kiedy ich przyjaciółki  
zachowują się podle**

## 2

# Dziewczyny płaczą, kiedy ich przyjaciółki zachowują się podle

Typowe! Szczerze lubię Nadine, ale trochę to irytujące, że zawsze zostaję za nią o pół kroku w tyle. Kiedy byłyśmy małe i dostałam pierwszą w życiu lalkę Barbie w standardowej wersji, mój zachwyty nie miał granic, lecz Nadine otrzymała wówczas kolekcjonerską Barbie Królową Nocy z niewiarygodnie długimi włosami, ubraną w piękną, ciemnoniebieską balową suknię. Królowa Nocy w założeniach miała pozostawać w nienaruszonym stanie, zamknięta w swoim pudełku, jednak Nadine wyciągała ją stamtąd i czesała jej bujne loki. Królewska Barbie znała się na sztuce magicznej i rzucała niestęchanie złowrogie zaklęcia, szybując w powietrzu, aż furczały jej ciemnoniebieskie szaty. Moja zwyczajna, zgrzebna Barbie pod żadnym względem nie mogła się równać z Królową Nocy Nadine, ba, Królowa Nocy nie chciała mieć z nią nic wspólnego, twierdziła, że moja Barbie jest tępą nudziarą, która nie potrafi rzucić najprostszego uroku i nadaje się tylko na służącą. Tak więc moja Barbie musiała wykony-

wać różne przyjemne posługi dla Królowej Nocy, co nie uśmiechało się ani jej, ani mnie.

W końcu mama Nadine odkryła, że fryzura Królowej Nocy przedstawia obraz nędzy i rozpacz, a jej suknia jest rozdarta, co było skutkiem zbyt energicznego rzuca-  
nia czarów. Królową Nocy natychmiast skonfiskowano i zamknięto w jej plastikowym pałacu, a Nadine otrzymała dwutygodniowy zakaz wychodzenia na podwórko po szkole. Nie przejęła się tym; wychylała się przez okno swojego pokoju i płaczącym, rozdzierającym serce głosem apelowała do zaskoczonych przechodniów: „Ratunku! Moja wyrodna matka zamknęła mnie tutaj i wyrzuciła klucz!”

Pierwszą w życiu parę eleganckich butów na wysokim obcasie pozwolono mi założyć na szkolną dyskotekę, kiedy miałam lat dziesięć — ale Nadine pojawiła się na tej zabawie w prawdziwie gotyckich, nabijanych ćwiekami trzewikach na szpilce i z noskiem w szpic. Tańcząc, prze-wróciła się aż trzy razy, ale mimo to wyglądała niesamo-wicie stylowo.

Odkąd zaczęliśmy chodzić do gimnazjum, sprawy przybrały dla mnie jeszcze gorszy obrót. Nadine zdystan-sowała mnie w kategoriach: pierwsza miesiączka, pierw-szy pocałunek, pierwszy prawdziwy chłopak. Wprawdzie Liam okazał się tanim draniem, ale tego, że był przy tym draniem wyjątkowo przystojnym i osiemnastoletnim, odmówić mu nijak nie można. Zerwali ze sobą, kiedy Nadine odkryła, jakim podłym padalcem jest Liam; wyda-je się jednak, że nadal ma do niego duży sentyment. Przy-najmniej do dziś tak mi się wydawało.

— Poznałam nieziemsko rewelacyjnego, po prostu fan-tastycznego chłopaka! To facet moich marzeń, doskonały w każdym calu, do tego stopnia, że zaczynam wątpić, czy go przypadkiem nie wymyśliłam! — Nadine spogląda na mnie wymownie, z wprawą unosząc jedną brew. Robi alu-

zję do faktu, że niektóre dziewczyny mają skłonności do snucia fantazji o rzekomo swoich chłopakach, przedstawiając te fantazje później przyjaciółkom jako najszczerzą prawdę. Niektóre dziewczyny — jak na przykład ja. Trochę mnie poniosło, kiedy Nadine ogłosiła, że chodzi z Liamem; tym bardziej, że moja druga najlepsza przyjaciółka Magda jest tak obłudnie atrakcyjna, że może zdobyć każdego chłopaka. Poczułam się wykluczona i z tego wszystkiego zaczęłam im opowiadać bajkę o Danie, wyjątkowo irytującym szczeniaku, którego poznałam w Walii — udając, że Dan jest chodzącym ideałem. Kiedy już powiedziałam „a”, nie mogłam się wycofać. Co za ulga, że nie muszę dłużej podtrzymywać tej fikcji! Na szczęście Russell jest prawdziwy. A w dodatku... Przyglądam się swojej ręce i rozczapierzam palce.

— Ellie? Czy ty mnie w ogóle słuchasz? — irytuje się Nadine. — Co cię naszło, żeby założyć ten tandetny, dziecienny pierścionek z gazety?

Odrzucam głowę do tyłu, jakby uderzyła mnie w twarz, i cofam się o krok, nie wierząc własnym uszom. Nadine jest moją przyjaciółką — jak mogła sprawić mi taką przykrość? Gapię się na nią, ogłuszona, aż jej blada twarz i długie ciemne włosy zaczynają mi się rozmazywać przed oczami.

— Ellie? Ellie, co się stało? Płaczesz? — nic nie rozumie Nadine.

— Oczywiście, że nie — zaprzeczam twardo, a po policzku stacza mi się wielka łza.

— Och, Ellie, co ja takiego powiedziałam? — dopytuje się Nadine, obejmując mnie ramieniem.

Próbuję uwolnić się z jej uścisku, lecz Nadine się nie poddaje. — No już, powiedz mi. Nie rozumiem nic a nic! Co cię ugryzło, że nagle zachowujesz się, jakbym zrobiła coś strasznego? Niemożliwe, chyba nie boczysz się o tę drobną złośliwośćkę na temat twojego pierścionka?

— Powiedziałaś, że jest tandetny! — burczę, zraniona do żywego.

— Bo jest — stwierdza Nadine. — Natasza nie zdejmowała swojego przez ładnych parę dni i palec zrobił jej się cały zielony. Powiedziałam jej, że ma gangrenę i że zgnije jej całe ramię, jeśli natychmiast nie podda się amputacji zakażonego palca. Udawała przerażoną, rozplakała się i naskarzyła na mnie mamie. Ale Natasza to mała pozerka, znam te jej krokodyle łzy, a ty naprawdę płaczesz, Ellie! — Nadine wyciąga rękę i delikatnie ściera łzę z mojego policzka.

— Natasza ma taki sam pierścionek? Srebrny, z małym serduszkim?

— On wcale nie jest srebrny, głuptasie. Chyba go nie kupiłaś, co? Sprzedawali je tylko razem z „Troskliwymi Misiami”, tym nowym pisemkiem dla dzieci, przyklejone do okładki.

— Nie, nie kupiłam — odpowiadam szeptem. — Dostałam go od Russella.

Było tak romantycznie! Russell przyszedł do mnie wieczorem, chociaż czwartki nie należą do dni, w które możemy się spotykać. Zwykle umawiamy się tylko w piątki i soboty, ze względu na stopy beznadziejnie nudnych zadań domowych, które trzeba odrabiać w pozostałe wieczory, a także na pracę Russella — jest roznosicielem gazet i musi codziennie rano strasznie wczesnie wstawać.

Jest roznosicielem gazet. Otóż to. Wcale nie poszedł specjalnie do jubilera, żeby wybrać dla mnie pierścionek — po prostu przy odbieraniu gazet do rozniesienia zobaczył go na okładce pisemka dla dzieci i oderwał.

— Russell podarował ci pierścionek z „Troskliwych Misiów”? — pyta Nadine. Nie komentuje tego ani jednym słowem. Nie musi.

Nie podoba mi się ton jej głosu. Nigdy nie przepadała za Russellem; w skrytości ducha zastanawiam się, czy nie

jest odrobinę zazdrosna. Dziwnym trafem Nadine zawsze trafiają się nieokrzesane, niewyżyte typy, które obchodzą się z nią jak ze ścierką. Russell jest dobrze wychowany i inteligentny, a poza tym ma talent. Traktuje mnie jak prawdziwą przyjaciółkę i liczy się z moim zdaniem. Nigdy nie próbował namawiać mnie do tego, żebyśmy na randce posunęli się zbyt daleko. Nadine często daje mi do zrozumienia, że Russell jest trochę mięczakiem; zdarzyło jej się nawet stwierdzić, że widocznie wcale mu się nie podobam. To nieprawda! Russell bywa bardzo namiętny. Szczerze mówiąc, wczoraj wieczorem w moim pokoju wiele wysiłku kosztowało nas to, żeby się opanować.

Russell powiedział Annie, że wpadł pożyczyć mi swoje pastele olejne, których potrzebowałam do pracy z plastyki. Rzeczywiście, tak było, tyle że później przekradliśmy się na górę do mojej sypialni. Pochłonięta opieką nad Jajkiem, przygotowaniem kolacji i opracowywaniem dalszych króliczkowych wzorów do swojej nowej kolekcji wełnianych swetrów Anna niczego nie zauważyła.

Russell i ja przysiedliśmy nieśmiało na krawędzi mojego łóżka. Russell pokazał mi, jak używać pastelii olejnych, chociaż, prawdę powiedziawszy, podobnymi kredkami rysuję od mniej więcej siódmego roku życia. Potem nakreślił kilka swoich sugestii do mojej pracy, która miała przedstawiać złożoną z warzyw martwą naturę — strąki czerwonej papryki o lśniącej skórce obok soczyście żółtej kolby kukurydzy i kontrastujących z nimi ciemnofioletowych bakłażanów. Kompozycja Russella była bardzo wyrafinowana, ale ja miałam inny pomysł: chciałam narysować warzywny portret — twarz z malutkich, młodych ziemniaczków, usta z czerwonej papryki chili, oczy z ziaren bobu i włosy w odcieniu kukurydzianego blondu, upięte w kok z młodych marchewek.

Uważałam, że to oryginalne ujęcie tematu i byłam z niego niezwykle dumna, lecz kiedy przedstawiłam Rus-

selowi swój projekt, spotkałam się z miażdżącą krytyką. Russell opowiedział mi o jakimś Włochu, który malował takie portrety już kilkaset lat temu\*. Może faktycznie powinnam się ograniczyć do zwyczajnej martwej natury. Zresztą Anna i tak nie ma na stanie ani papryki, ani bobu. Wśród resztek warzywnych zapasów znalazła dla mnie tylko kilka dużych ziemniaków, pożółkłego kalafiora, zapomnianego gdzieś w czeluściach lodówki, i wielką paczkę mrożonego zielonego groszku. Ten marny asortyment samego starego Archi-jak-mu-tam by nie zainspirował.

Tak czy inaczej, słuchając wywodów Russella na temat tego, jak, jego zdaniem, powinnam skomponować moją pracę, nie mogłam stłumić uczucia lekkiej irytacji. Jednocześnie miałam pełną świadomość bliskości jego ciepłego ciała tuż przy moim. Uwielbiam ten skupiony wyraz jego twarzy, małą zmarszczkę na czole, przednie zęby przygryzające lekko pełną dolną wargę, brzoskwiniową gładkość policzka... Nie mogłam się powstrzymać, żeby go nie pogłodzić, no i Russell odwrócił się w moją stronę i pocałował mnie. Szkielet upadł na podłogę, kredki rozsypały się po całym dywanie, ale nie zawracaliśmy sobie tym głowy.

Szybko zmieniliśmy postawę siedzącą na wygodniejszą pozycję leżącą — naturalną kolejną rzeczy, oplatając się ramionami, opadliśmy na moją poduszkę. Technicznie rzecz biorąc, nie wylądowaliśmy w łóżku, z całą pewnością jednak leżeliśmy na łóżku. Czułam się trochę dziwnie w otoczeniu wszystkich moich dziewczynskich rupie-

---

\* Rzeczywiście, Russell ma rację: na bardzo podobnym koncepcie opierają się płótna manierystycznego malarza włoskiego Giuseppe Arcimbolda (1572-1593), zwłaszcza jego słynny *Vertumnus* i obrazy z cyklu *Cztery pory roku* (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

ci, ze starym pluszowym misiem rozpartym na poduszce tuż za naszymi głowami. Zamknęłam oczy i skupiłam się na Russellu.

Niestety, nie było sposobu, żeby zamknąć także uszy. Dobiegł do nich trzask drzwi wejściowych — bardzo spóźniony Tata wrócił wreszcie do domu. Anna coś do niego zawołała, a Jajek wybuchnął płaczem; te odgłosy złożyły się na nieszczęśliwie romantyczne tło. Następnie usłyszeliśmy tupanie sznurowanych butów Jajka, zmierzających po schodach na górę. Odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni, na wypadek, gdyby Jajek zamierzał bez uprzedzenia wparować do mojego pokoju.

Na szczęście tym razem sobie darował, ale lada chwila odkrycie, że znalazłam się z Russellem sam na sam w moim pokoju, mogło przygnać na górę zaalarmowanego Tatę.

— Moja rodzina nie daje o sobie zapomnieć ani na chwilę, przepraszam — tłumaczyłam się, przeczesując palcami nieposkromioną fryzurę.

— Daj spokój, Ellie, nie ma o czym mówić — uspokajał mnie Russell, też zaczynając się bawić moimi włosami. Rozprostowywał kosmyk, po czym go puszczał, pozwalając mu na powrót zwinąć się w sprężynkę.

— Są beznadziejne — westchnęłam.

— Ubóstwiam je! — zaprotestował Russell. — Ubóstwiam ciebie, Ellie — spojrzał na mnie z uśmiechem. — O właściwie! Moja bogini, na śmierć bym zapomniał, że coś dla ciebie mam! — Sięgnął do kieszeni i wyciągnął stamtąd nieduży, okrągły przedmiot zawinięty w różową bibułkę. W mojej głowie natychmiast zapaliła się żaróweczka z napisem „pierścionek!”. Chwilę potem pojawiła się następna myśl: „nie bądź śmieszna, jasna sprawa, że to nie może być nic aż tak ekscytującego i romantycznego jak pierścionek, zwłaszcza że nie chodźcie ze sobą tak znów długo i nie przypadają dziś ani twoje urodziny, ani świę-

ta Bożego Narodzenia. To pewnie jakiś sympatyczny, sentymentalny gadżet — czekoladka w kształcie serduszka, plakietka z napisem «kocham cię» albo malutki pluszowy niedźwiadek na szczęście». A jednak! W rzeczy samej, był to pierścionek, śliczny, cieniutki, srebrny pierścionek z serduszkami.

— Russell! — Z wrażenia zabrakło mi słów.

— Zobacz, czy pasuje.

Nie wiedziałam, na który palec go założyć. Pierścionek nie był duży, więc pomyślałam o małym palcu. Poza tym, gdybym zabrała się za przymierzanie pierścionka na palec serdeczny, Russell mógłby pomyśleć, że całą sprawę traktuję zdecydowanie zbyt poważnie, niemalże odstawiając nasze zaręczyny.

— To może sam zobacz? — zaproponowałam.

Russell wyciągnął rękę i wsunął pierścionek na mój palec serdeczny.

Ten pierścionek tak wiele dla mnie znaczył! Przysięgam sobie, że nigdy go nie zdejmę. Ale teraz, kiedy przesuwam srebrne kółko wyżej, w kierunku środkowego stawu, zauważam na skórze ciemnozieloną obrączkę.

— Ojej, twój palec też będzie trzeba amputować — uśmiecha się łagodnie Nadine.

— Nieważne, pierścionek z gazety czy nie, dla mnie jest jedyny w swoim rodzaju, bo dostałam go od Russella — deklaruje niezłomnie.

I tak jest w istocie — chociaż o wiele bardziej wołałabym myśleć, że Russell wziął część swoich oszczędności i udał się do sklepu jubilerskiego, żeby starannie wybrać dla mnie specjalny pierścionek. Ale jeśli zobaczył go na okładce pisemka dla dzieci i oderwał, to już zupełnie inna historia.

— To doskonale — oświadcza Nadine. — W takim razie teraz ja opowiem ci o tym chłopaku. No proszę, jest i Magda, to od razu opowiem wam obu...

Ale opowieść Nadine zamiera jej na wargach, kiedy staje przed nami Magda. Oczy Magdy są prawie tak czerwone jak jej ufarbowane na szkarłatno włosy, a po policzkach płyną strugi łez.